

---

# Św. Andrzej Bobola

Wielki Męczennik  
i Patron Narodu Polskiego



Urodzony w roku 1591, umęczony za wiarę św. w Janowie Poleskim  
w dniu 16 maja 1657. Po śmierci licznymi cudami zabłysnął.  
Roku 1853 beatyfikowany, a w dniu 17 kwietnia 1938 roku  
uroczyście kanonizowany przez Ojca Św. Piusa XI.

# Św. Andrzej Bobola

Wielki Męczennik i Patron Narodu Polskiego.

---

Wybiła wielka godzina dziejowa.

Pamiętnego dnia 17 kwietnia 1938 roku, w pierwszy dzień świąt Wielkanocy został kanonizowany przez Ojca św. Piusa XI wielki rodak nasz, błogosławiony Andrzej Bobola, największy kapłan-męczennik Polski przedrozbiorowej, natchniony misjonarz i prorok zmartwychwstania niepodległej Polski — a przyszedł jej główny patron, orędownik, opiekun i obrońca na czas udreki i doświadczeń, z których Polska ma wyjść oczyszczona i odrodzona moralnie i religijnie.

## Lata młodzięcze i misja apostołska.

W nieznaney bliżej miejscowości w województwie — zapewne sandomierskim — w roku 1591 urodził się św. Andrzej jako syn poważanych i bardzo religijnych rodziców.

Ród Bobolów zalicza się w poczet najstarszych rodów i sięga aż do XIV wieku. Mieli oni swoje posiadłości w Małopolsce i na Śląsku i pieczętowali się herbem Seliwą. Była to szlachta średnio zamożna, lecz rycerska i odważna, wierna zawsze Bogu i Ojczyźnie. Dawne kroniki notują, że Bobolowie piastowali różne urzędy i zawsze odznaczeni się szczodrobliwością dla Kościoła.

Okolo połowy XVI wieku z zachodu Europy również nad Polskę nadciąga fala walk społecznych i religijnych. Tak zwana reformacja Luthra i w kraju naszym rozpoczęła się szerzyć, do czego w znacznym stopniu przyczynili się możni panowie, którzy chętnie dawali posłuch nowinkom religijnym.

Od zachodu tedy Europy szli wysłannicy Luthra i Kalwina, a od wschodu carowie moskiewscy nasylali duchownych prawosławnych, aby szerzyli w Polsce schizmę i przez spory wewnętrzne ją osłabiali.

Do walki z niewiarą i odstępstwem stanął Zakon Jezuitów, który został powołany do życia przez św. Ignacego Lojole. Działalność zakonu była błogosławiona w skutkach nie tylko dla Polski, lecz również dla całego świata. Towarzystwo Jezusowe — jak brzmiała oficjalna nazwa zgromadzenia — zakładało szkoły, organizacje katolickie, a przede wszystkim odważnie podjęło się walki z herezją i jej apostołami.

Co najgłośniejsze: na wschodzie Polski Jezuiti podjęli się zadania, aby Rusini pojednali się z Rzymem. Ich to dziełem jest Unia Brzeska w 1595 roku, którą niestety mimo szlachetnych swych założeń nie dała pożądaných wyników.

\*

W takim to okresie, gdy wrzenia religijne, społeczne i polityczne rozsadzały prawie cały świat ówczesny — narodził się św. Andrzej Bobola.

W domu rodzinnym przyszedł męczennik doznał najlepszego wychowania w duchu katolickim i polskim. Dziecko wychowywało się pod opieką babki Elżbiety i stryja Andrzeja, który był podkomorzym koronnym.

W dworze Bobolów często przebywali Ojcowie Jezuiti i oni też niewątpliwie wywarli korzystny wpływ na kształtowanie się duszy młodego Andrzeja, któremu Pan Bóg w przyszłości wyznaczył tak szczytną misję.

Już jako chłopiec bardzo często walczył z namiętnościami. Był żywego usposobienia, niecierpliwy i gwałtowny, a często ponosił go gniew. Od najwcześniejszych lat odznaczał się Andrzej nieprzeciętnym rozumem, wielkim sercem, był pełen zapału i podlegał urokom dla spraw wielkich i wzniosłych. Dla otoczenia zawsze był serdeczny i otwarty, przez co zjednywał sobie bliźnich. Nieprzeciętnymi zdolnościami rokował na przyszłość wybitne stanowisko.

Do szkół uczęszczał w Wilnie, dając kolegom przykład pobożności i pilności. W gimnazjum jezuickim uczył się języka greckiego i łacińskiego, przeszedł kurs poetycki i retoryki.

W 19-ym roku życia, w 1611 roku wstąpił św. Andrzej Bobola do nowicjatu wileńskiego OO. Jezuitów. Upodobał sobie życie zakonne, ponieważ Jezuiti bywali często w domu Bobolów i znał ich jako wiernych sług Bożych. Dzień swego wstąpienia do zakonu połączył z uroczystością św. Ignacego Lojoli, założyciela Tow. Jezusowego.

Jego kilkuletni pobyt w Wilnie przywiązał go również i do Kresów, gdzie postanowił apostołować. Dnia 10 sierpnia 1611 roku przywdział św. Andrzej suknię zakonną i rozpoczął nowicjat. Rozpoczął się dla niego doniosły okres zaprawiania się w ćwiczeniach duchownych. Prowadził

go jeden z najbardziej świętobliwych ludzi, mistrz nowicjatu Wawrzyniec Bartillus, pochodzący z Tarnowa. Bartillus znany był ze swej ofiarnej pracy w czasie epidemii w Nieświeżu, Smoleńsku i innych miastach kresowych. Pod tak światłym kierownictwem upływał Andrzejowi Boboli piękny czas życia zakonnego, w którym kształcił się w pokorze i posłuszeństwie, zamiłowaniu ubóstwa i modlitwie. Jako młody nowicjusz wystąpił do szpitali wileńskich dla pielęgnowania chorych. Na placach publicznych i ulicach pouczał dziatwę i zaniedbanych religijnie, wpajając zasady chrześcijańskie i zachęcając do doskonałości.

W roku 1613 złożył Andrzej Bobola śluby zakonne podczas Mszy świętej, odprawionej przez rektora domu nowicjatu w Wilnie, Wawrzyńca Bartiliusa. Po ukończeniu nowicjatu, młody zakonnik poświęcił się studiom filozofii i teologii. Pożegnawszy pełen wspomnień dom nowicjatu, rozpoczął znowu nauki w pobliskim kolegium akademickim przy kościele św. Jana w Wilnie. Tutaj bezpośrednim przełożonym jego był O. Szymon Niklewicz, kapłan nieprzeciętnych cnót i zalet, oznaczający się wybitnymi przymiotami duszy. Był to człowiek wszechstronnie wykształcony.

Dobry jego wpływ udzielał się wydatnie św. Andrzejowi przy studiach filozoficznych. Tutaj wchłaniał w siebie zasady poznania ludzi, tutaj uczył się prawideł sprawiedliwego wydawania sądów. Ćwiczenia te wypełniły nieomal całkowicie czas młodego zakonnika, który zewnątrz nie udzielał się nikomu, prowadząc życie ascety. Trud ten miał mu niebawem być nagrodzony, bo już 21 grudnia 1613 roku z rąk biskupa Abrahama Woyny otrzymał cztery niższe święcenia: zapowiedź niedalekich święceń kapłańskich. — W tym czasie rozpoczął św. Andrzej Bobola pracę wychowawczą w pierwszej szkole jezuickiej na ziemiach polskich, w Brunsberdze, stolicy Warmii.

Swoim dobrym przykładem kształcił i uświęcał dusze powierzonej jego pieczy młodzieży. Misję tę spełniał z największym oddaniem jako przysięgłą zapowiedź swego wielkiego apostołstwa.

Po roku pracy powierzono mu w 1617 roku obowiązki nauczyciela w Pułtuskach. Jego pieczy oddano wówczas 800 chłopców z najlepszych rodzin polskich. Szkoła ta była jedną z największych szkół jezuickich w Polsce. Po dwóch latach ciężkiej pracy wychowawczej prowincjał Niklewicz wezwał O. Andrzeja z powrotem do Akademii Wileńskiej, gdzie rozpoczął studia teologiczne.

W tym czasie rodzina Bobolów wszczęła starania w Rzymie, ażeby Andrzeja przydzielono do najbliższego kolegium jezuickiego w rodzinnych stronach w Przemyślu, Jarosławiu lub Sandomierzu. Lecz Andrzej z pobudek wewnętrznych prosił o pozostawienie go na ziemiach wschodnich, gdzie jak się później okazało, czekało go wielkie zadanie.

Kiedy w Rzymie Ojciec Św. Grzegorz XV, kanonizował św. Ignacego Lojole, założyciela zakonu i św. Franciszka Ksawerego, apostoła Indian, w dniu tym, 12 marca 1622 roku, z rąk ks. biskupa Eustachego Wołłowicza, Andrzej Bobola otrzymał upragnione święcenia kapłańskie.

W roku 1622 stanął do ostatecznych egzaminów teologicznych i filozoficznych. Pod koniec sierpnia tegoż roku przybył do Nieświeża na ostatnią próbę i przygotowania się do prac duszpasterskich. Tu przypada okres jego pracy apostołowskiej, tu rozwija się duchowna praca jego w świątyni nieświejskiej. Pracuje nad sobą usilnie, wyzbywa się swych wad i umacnia w cnotach. Jego ulubionym zajęciem są misje katolickie w okolicach Nieświeża, gdzie ludność była bardzo religijnie zaniedbana. Tutaj pracował nad wykorzeniem herezji, schizmy i usunięciem nienawiści do Kościoła.

Niebawem wśród okolicznej szlachty przyszył Apostół zyskał sobie znaczną popularność. Płomiennymi słowy umiał porywać wiernych i natchnąć ich nowym duchem do walki z nowinkami religijnymi. Szczególną wdzięczność zaskarbił sobie jako prefekt bursy dla niezamożnej młodzieży.

W 1624 roku wraz z innymi kapłanami powrócił do Wilna. Podczas pobytu wileńskiego zdobył sławę świetnego kaznodzieji. Świątynia, w której wygłaszał natchnione kazania przepelniona była wiernymi.

Słowa św. Andrzeja rozbrzmiewały nie tylko w dalekich Kresach, ale w całej Polsce. Prepozyt domu profesor — Jezuitów w Warszawie starał się go pozyskać jako duchownego wielkiego ducha i wszechstronnej kultury. Jednakże prepozyt wileński, O. Paweł Boksza sprzeciwił się temu i tak Świętego pozostawiono w Wilnie jako rektora Kościoła św. Kazimierza.

Bardzo wydajnie zaznaczyła się działalność AO. Andrzeja jako organizatora związków religijnych. Wśród mieszczaństwa założył Sodalicję pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Wniebowziętej, której przez sześć lat był kierownikiem.

Nadzwyczajne przymioty O. Andrzeja zajaśniały jednak dopiero w 1625 roku. Stolicę Litwy nawiedziła wtedy zaraza i równocześnie na cały kraj spadła klęska głodu.

Ludzie marli tysiącami, całe wsie pustoszały. Tłumy zalegały Kościoły, błagając Wszechmocnego o znikowanie.

Wtedy św. Andrzej i towarzysze jego po bohatersku naprawdę poświęcili się pracy dla nieszczęśliwych. Zbłąkanych nawracali na łono Kościoła świętego, udzielali chrztów, sakramentów pokuty i Komunii św.

W tej ciężkiej — niekiedy nadludzkiej — pracy kształtowała się dusza Andrzeja. Wszystkie te cnoty nie uszły uwadze przełożonych. W uznaniu zasług postanowili zwierzchnicy do uroczystego złożenia czterech ślubów. Tym samym obdarzyć go najwyższą godnością w zakonie. W 1630 r., podczas Mszy św. w kościele św. Kazimierza złożył O. Andrzej uroczyste ślubowanie.

Teraz wszedł w szeregi Apostołów Pańskich, podejmując się z zapałem misji, utrwalając się przytem w swej doskonałości. Tak, jak apostołowie, poszedł Andrzej **Bobola za Panem**. Odtąd kroczył po ziemiach Pol-

ski, szczególnie zaś wybierał sobie bardziej zagrożone i opuszczone ziemie wschodnie.

Chodził pieszo prawie zawsze, szedł wszędzie z krzyżem. Napotykał na trudności, gdyż ludność podburzana przez schizmatyków, była usposobiona wrogo do Kościoła.

Zaraza, mordy, pożary i wojny niweczyły wszelkie poczywania szlachejnych dobroczyńców i ofiarodawców. Ale i te trudności nie odstraszały duchowieństwa. Na miejsce zburzonych kościołów, stawiano nowe, a spalone szkoły odbudowywano. Na miejsce zaś poległych kapłanów szły nowe zastępy ich naśladowców. Po uniezależnieniu się kolegium jezuickiego w Bobrujsku od kolegium nieświeskiego, do czego przyczynił się ówczesny wojewoda Tryzna, prowincjał Jemiołkowski mianował pierwszym jego superiorem O. Andrzeja Boboła.

Placówka ta jednak nie była wyposażona należycie i wymagała wiele trudu. Dzięki zapobiegliwości O. Boboła otwarto drugi kościół katolicki i szkoły jezuickie w Bobrujsku. Nieprzeciętna inteligencja św. Andrzeja, jako jednego z najznakomitszych kaznodziejów sprawiły, że lud garnął się do wiary i kościoła. A nawet szlachta okoliczna, wraz z dostojnikami z rodziną Tryznów, którzy piastowali godności starostów i wojewodów, przeznaczyła pewne kwoty na rzecz kolegium jezuickiego.

Król Władysław IV i jego małżonka Cecylia Renata w uznaniu za sług, jakie położyli dla dobra kościoła i kraju OO. Jezuici w Bobrujsku, przeznaczyli na rzecz kolegium dochody z czterech wis królewskich. Dzięki darowiznom powyższym, szkoła jezuicka w Bobrujsku zyskała stałe podstawy istnienia i rozwoju.

Po śmierci króla, w okresie bezkrólewia nowe nieszczęścia spadły na województwa zachodnie. Moskale napadli na Polskę, grabiąc i rabując. Liczni zbiegowie i wypędzeni ze Smoleńska Jezuici znaleźli schronienie w Bobrujsku, gdzie serdecznie się nimi zaopiekował O. Boboła.

Po trzyletnim pobycie Święty udał się do Płocka, gdzie zajął godność prefekta Sodalicji Mariańskiej, lecz wkrótce władze zakonne przeniosły go na stanowisko kaznodziei w Warszawie. W 1637 roku po krótkim pobycie w Wilnie O. Andrzej powrócił do Płocka, aby tu stanąć na czele kolegium jezuickiego. W roku następnym widzimy Świętego w Łomży, gdzie pełnił obowiązki dyrektora szkoły humanistycznej, która istniała przy kolegium jezuickim.

Mineło kilka lat.

Z początkiem 1643 roku św. Andrzej przyjechał z Wilna do Pińska, aby z miastem tym związać się na zawsze. Założył tu wśród szlachty Sodalicję Mariańską, a kościół napełniał się wiernymi na wieść, że on wygłosi kazanie.

Kolegium jezuickie, którym kierował, zyskało coraz większą sławę.

Mimo sprzeciwów własnych duchownych prawosławni zapełniali kościoły katolickie. Płomienne słowa porywały wszystkich: dzieci na-

wracały się na prawdziwą wiarę, a za nimi też często ich rodzice. Św. Andrzej wszystkim, nawet prawosławnym, okazywał dużo serca i dobroci. Toteż kochano go powszechnie i dzięki właśnie osobistemu wpływowi bardzo często innowiercy i odstępcy powracali na łono Kościoła.

Praca na nwie Bożej i niekiedy nadludzkie wysiłki wyczerpywały zwaltony organizm. Ciało tylko słabło, gdyż duch pozostawał silny, pełny najszczytniejszych idei poświęcenia w służbie Bożej.

Toteż było powodem, że przełożeni przenieśli go na sześć lat do Wilna, by tutaj w spokojniejszych warunkach odzyskał siły i zdrowie.

Lecz przyszło mu znów stanąć do walki, jaka rozszalała się na wschodnich województwach Rzeczypospolitej. W walce tej, która zagrażała Kościołowi, wydarzenia, w których św. Andrzej odegrać miał główną rolę wymagały nie tylko wielkiego hartu duchowego, ale i sił fizycznych.

## Podczas potopu.

W tym czasie, kiedy O. Andrzej przebywał w Wilnie, nagromadziły się na ziemiach wschodnich żywiły wrogie, które rozpoczęły agitację dla duchowieństwa prawosławnego. Wobec niezdecydowanej postawy Rzeczypospolitej uzbrojone kozactwo z Bohdanem Chmielnickim na czele pod pozorem obrony schizmy, rozpoczęło bunt przeciwko koronie i Kościołowi.

Chmielnicki zaczął wyrastać na obrońcę cerkwi. Pod wpływem duchownych prawosławnych żądał usunięcia Jezuitów z ziem wschodnich. Moskwa, za pośrednictwem popów prawosławnych, już jawnie nawiązywała stosunki z Chmielnickim. Wskutek buntu Kościół poniósł nieobliczalne straty na tych ziemiach. Palono klasztory i kościoły katolickie. Wyznawców katolicyzmu wszędzie prześladowano, księży i zakonników mordowano. W krótkim czasie Wołyń i Polesie stanęły po stronie Chmielnickiego. Buntowano ludność wiejską i miejską i zmuszano ją do walki przeciwko Polsce i Kościołowi. Najwięcej ucierpiała Pińszczyzna. W roku 1648 kozacy ograbili wszystkie kościoły w Pińsku, i wymordowali wielu mieszkańców. Miasto zostało zupełnie zniszczone. Po tłumieniu zbuntowanego kozactwa, nastąpiły dla Pińska spokojniejsze czasy.

W r. 1652 przybył do Pińska po raz drugi św. Andrzej i pełnił obowiązki kaznodziei w kościele św. Stanisława i misjonarza w okolicy. Szczególnie ciężkie to były czasy do działania, gdyż nieświadomione masy ruskich chłopów z entuzjazmem powitały Kozaków i przyłączyły się do nich, walcząc przeciwko unitom, a już z nietajoną nienawiścią odnosząc się do Jezuitów.

Św. Andrzeja Bobołę przypominano sobie wnień z jego pierwszego pobytu. Ponieważ cieszył się wzięciem ludu, teraz zaczęto garnąć się do niego z powrotem.

Największą jego troską było zbawienie dusz. Pojednanie ich z Bogiem, a tą drogą zjednywać ich z narodem polskim. Z równą miłością odnosił się do małuczkich, jak i do możnych i starał się o zaprzestanie walki wśród Polaków i Rusinów. Sam wielki patriota i dobry syn Ojczyzny, starał się przez wspólny Kościół zjednoczyć waśniące się ludy, a przy tym wszystkim nie dopuścić do tego, ażeby stała się któremuś z nich krzywda. Był nie tylko sprawiedliwym sędzią, ale i dobrym ojcem. Wyszukiwał takie argumenty i wygłaszał takie nauki, by ludy na Kresach pozyskać dla braterstwa. Lud w swojej ciemności nie wiedział, że Chmielnicki chciał wtrącić go w gorsze położenie niż to, w jakim się znajdowali pod rządami polskimi. Nie wiedzieli, że w Moskwie pańszczyzna na była bardzo okrutna, a nieszczęśliwa Ukraina spostrzegła zbyt późno, że Chmielnicki wprowadzał w błąd wszystkich, byleby pozyskać ich dla Moskwy.

Coraz bardziej krwawe wieści dochodziły do uszu św. Andrzeja o mordowaniu księży i prześladowaniu wiernych obrządku łacińskiego. Niestrudzony Apostoł nie uląkł się niczego. Chociaż śmierć otaczała go wielkim kołem, jego ożywiały wzniosłe kapłańskie pragnienia. Obudził się w nim jeszcze więcej duch owego Pasterza Chrystusowego, który nie ucieka na widok drapieżnych wilków, lecz broni stada owiec swoich i kocha je.

Jakgdyby w przewidywaniu męczeńskiej swojej śmierci, dusza jego dojrzewała. Była niby ta urodzajna gleba, na której wyrastał wspaniały płon Boży. Szedł tedy niestrudzony rycerz poprzez pola i wioski, cierpliw, wywierając wszędzie swój głęboki wpływ na ludzi, ażeby w niedługim czasie stanąć przed Najwyższym Wodzem.

Lud miłował szczerze, wlewał otuchę prześladowanym unitom. Ze szczególną jednak pieczołowitością poświęcał się młodzieży. Po okolicy zaczęto mówić już o nim jako o świętym. On jednak zawsze pokorny, cichy, przemawiał z taką słodyczą, że przerażeni popi prawosławni zaczęli obawiać się poważnie o jego wpływy. Wysuwano przeciwko niemu różne zarzuty. Ze wszystkich stron zionęło śmiercią: z północy przybywali Szwedzi, ze wschodu, Moskale, z południa Kozacy. W tym czasie św. Andrzej Boboła przebywał w Warszawie i Wilnie, ale tylko czas krótki. Kiedy Pińsk zaczął się zmieniać w cmentarzysko, ruszył z powrotem na swój posterunek, ażeby do końca dni swoich na nim pozostać. Miał już wówczas lat 64. Mimo choroby, jaką dawniej przebył, wyglądał jeszcze dobrze.

Lud i szlachta schizmatycka, nie opierając się, poszli razem z Kozakami. Nad katolikami zawisło niebezpieczeństwo.

---



## Śmierć męczeńska.

Naturalnie najwięcej zagrożeni byli księża. Z tych najwięcej O. Bobola i O. Maffon. Ten ostatni uciekł do Horodca, gdzie podczas odprawiania Mszy świętej schwymano go, wywleczono do pobliskiego domu, obdarto z szat, przybito gwoździami do ławy, zdzierano pasami skórę, a potem zamordowano.

Św. Andrzej Bobola uciekł wówczas z Pińska do Janowa, gdzie nadal prowadził swoją misję nawracania na katolicyzm. Tutaj został wykryty i przezwany „duszochwatem”. Zaczęto myśleć o unieszkodliwieniu go. Wkrótce do Janowa wkroczyły oddziały Kozaków, którzy rozpoczęli rzeź Polaków. Dopytywać się również zaczęli o św. Andrzeja.

Znalazł się nawet zdrajca, który zobowiązał się pochwycić św. Andrzeja. A był nim mieszkaniec Janowa, Czetwertynka. Na liczne prośby i zaklęcia wiernych, zgodził się św. Andrzej na ucieczkę z Janowa w miejsce bardziej bezpieczne, do wsi Peredyle. Lecz i tutaj okazało się niebezpieczeństwo. Jakub Czetwertynka wykrył jego kryjówkę i zawiadomił Kozaków. Nie było innej rady: trzeba było uciekać dalej. Św. Andrzej Bobola wsiadł do kolaski i pojechał dalej. Lecz kiedy dojeżdżał do wsi Mogilno ujrzał oddział kozacki i prowadzącego go Czetwertynkę. Kozacy natychmiast zatrzymali pojazd i misjonarza wywlekli na drogę.

Św. Andrzej Bobola poczuł, że jest zgubiony. Nadszedł kres jego ziemskiej wędrówki; rozpoczęło się męczeństwo. Powiedział tylko do woźnicy:

— Niech się dzieje wola Boża i posłusznie oddał się w ręce Kozaków.

Porwano go natychmiast i pchnięto z całej siły do stojącego opodal plotu. Starszy z Kozaków zwrócił się doń tymi słowy:

— Księżę, nic ci nie zrobimy. Rzuć tylko swoją wiarę łacińską, zostań prawosławnym, a darujemy ci życie.

Święty odparł im:

— Raczej wy się nawróćcie, w błędach waszych pozostając, nie zbawicie się. Czyńcie pokutę.

Rozwścieczeni Kozacy widząc że nic z nim nie wskórają, zaczęli go siec mahajkami, zdarto z niego ubranie i obnażonego przywiązano do pala. Rozpoczęła się kaźń.

Ponieważ była to wiosna i ludzie pracowali w polu, wnet przy katorżanym zebrała się gromada ciekawych, spoglądając na kapłana ze współczuciem.

Jednakże ani namową, ani biciem oprawcy nie przekonali świętego. Na pośmiewisko pościnali świeże gałęzie wierzby i uwilił z nich koronę na wzór Chrystusowej. Nałożyli ją Świętemu na głowę. Męczennik milczał jednak, a oblicze jego zajaśniało nadziemskim uśmiechem.

Coraz większa wściekłość ogarnęła katów. Doskoczyli do Apostoła i zaczęli mu wyrywać paznokcie, a z okaleczonych rąk zrywali mu skórę.

Święty pozostawał niezłomny.

Bestialscy Kozacy odwiązali go teraz od słupa, związali go pomiędzy dwa konie katując go, popychając przed sobą zawlekli do Janowa, aby go przedstawić starszyźnie.

Dnia tego odbywał się w Janowie targ. Ulicami miasta prowadzono broczącego krwią kapłana, upadającego pod razami bydlęcych żołdaków. Święty modlił się gorąco i na wszystkie zniewagi nic nie odpowiadał. Starszyzna kozacka przyjęła Apostoła drwinami i szyderstwem.

Początkowo śmiali się z skatowanego, lecz śmiech ich niebawem przemienił się w wściekłość, gdy się dowiedzieli, że mają przed sobą gorącego orędownika Wiary św., który również gorliwie zawsze walczył o polskość.

Jeden z przywódców zapytał się wprost, czy to wszystko prawda, co o nim mówią. Milczący dotychczas Święty przemówił z dumą:

— Jestem kapłanem katolickim. Urodziłem się jako katolik i jako taki pragnę też umrzeć. Wiara moja jest jedynie prawdziwa i ona tylko prowadzi do zbawienia. Zejdźcie z błędnej drogi, nawróćcie się i czyńcie pokutę.

Kozak oburzony odpowiedzią podniósł szablę i byłby rozplatał głowę, gdyby tenże mimo woli nie był się zastonił tak, iż tylko prawą rękę i nogę mu okaleczył. Męczennik upadł na ziemię, lecz z miłością patrzył na katów. W tym jeden z Kozaków szablą wyłupał mu oko. Wszystkie te męczeńskie były tylko wstępem do nastąpić mających i niewypowiedzianych katuszy.

Za nogę zawleczono świętego misjonarza do pobliskiego szalasu służącego za rzeźnię.

Tam rozłożono męczennika na stole rzeźnickim i rozpoczęto stosować najstraszliwsze tortury. Kozacy przypiekali mu boki i piersi ogniem, wycięli mu na głowie kawał skóry tam, gdzie kapłani noszą tonzurę, zdarli skórę z rąk, wbijali drzazgi za paznokcie, odcięli końce dwóch palców, którymi ksiądz trzyma Hostię Świętą, ubrali go w ornat, jak się szyderczo wyrażali, czyli zdarli zeń skórę na całych plecach, zasypując ranę sieczką.

Wielebny męczennik modlił się bezustannie, wzywał imiona Jezusa i Maryi i wołał, że cierpi wszystkie te katusze z miłości ku wierze świętej katolickiej, polecając Bogu ducha swego.

Kozacy obcięli mu część nosa, uszu i warg. A wreszcie, gdy święty nie przestawał nawoływać ich do nawrócenia się, ukoronowali kaci sza-

tańskie swe dzieło, wyrrywając Andrzejowi język z nasadą przez otwór w wardze uczyniony.

Teraz już na wieki zamilkł misjonarz Boży.

Oprawcy, nasyciwszy swą krwiożerość, zawiesili świętego kapłana za nogi na belce. Wisiał tak przeszło godzinę jako jedna z ofiar prześlągalnych za grzechy Polaków i Rosjan, jako niema prośba do Boga, która sprawi, że schyzmatycy się kiedyś nawrócą.

Po południu wszedł do budynku starszy Kozak i dobił męczennika cięciem szabli.

I oto dnia 16 maja 1657 r. skonał zatem święty kapłan o tej samej godzinie co Zbawiciel Świata.

Święta Kongregacja Obrzędów w Rzymie orzekła, że „nigdy okrutniejszego męczeństwa nie rozpatrywała.

---

## Cuda po męczeńskiej śmierci.

W dniu męczeństwa wieczorem otoczyła nadzwyczajna jasność zwłoki męczennika. Jak Żydzi po zbrodni Ukrzyżowania z góry Golgoty, tak Kozacy uciekli przerażeni z Janowa i całej okolicy. Choć ciało sługi Bożego przedstawiało jedną wielką ranę i leżało mimo upałów przez cztery dni niepochowane, nie wydawało najmniejszej złej woni. Wreszcie zostało przez oo. jezuitów zabrane do Pińska i tam złożone w podziemiach kościelnych, aż do czasów porozbiorowych Polski. W roku 1808 dostał się klasztor jezuitów w ręce mnichów prawosławnych. Zwłoki świętego wciąż nieznepsute, przewieziono wówczas do Połocka, gdzie się nimi opiekowali początkowo jezuita, a po ich wygnaniu z Rosji od roku 1820 dominikanie.

Zarówno w Pińsku jak i w Połocku doznawali wierni na skutek modlitwy i dotknięcia się relikwii św. Andrzeja tyle łask i cudów, że aptekarze skarżyli się, iż lekarstw nie sprzedają, bo wszystkich leczy zmarły męczennik.

Akta beatyfikacji wyliczają tylko z wieku XVIII więcej niż 350 cudów przysięgą stwierdzonych. Stolica Apostolska ogłosiła Andrzeja Bołobę w r. 1755 męczennikiem za wiarę, a roku 1853 przez usta papieża Piusa IX błogosławionym.

Po wskrzeszeniu Polski ciało bł. Andrzeja pozostało w Połocku do r. 1922. Zwłoki święte badali w czasach nowszych po beatyfikacji kilkakrotnie komisje biskupie. Np. w roku 1906 odbył rewizję kanoniczną i ubrał zwłoki w nowe szaty kapłańskie biskup Symon, sufragan mohylewski, a w r. 1917 ks. arcybiskup Ropp.

W czerwcu roku 1922 wtargnęła do kaplicy przechowującej szezatkę święte Andrzeja Boboli, komisja bolszewicka, otworzyła trumnę, zdarła szaty kapłańskie ze zwłok i wystawiła je na widok publiczny, traktując je barbarzyńsko i sądząc zapewne, że ciało się przy tym rozpadnie.

Protokoł spisany przez tę komisję zmuszony jednak stwierdzić, że ciało zachowało się w sposób nadzwyczajny. Bolszewicy chcąc szezatkę męczennika usunąć spod czci publicznej, wywieźli je do Moskwy i umieścili w muzeum higienicznym.

Na prośbę Ojca św. Piusa XI w zamian za misję papieską dla ratowania głodujących w Rosji, pozwolili bolszewicy przewieźć ciało Andrzeja Boboli do Rzymu w jesieni 1923 r., ale nie przez Polskę — lecz przez Morze Czarne i Konstantynopol. Nie rozsypane przybyły szezatkę święte w uroczystość Wszystkich Świętych 1923 r. do stolicy chrześcijaństwa, gdzie złożone zostały początkowo w Watykanie, a od maja 1924 r. do teraz w kościele Pana Jezusa, który jest własnością jezuitów.

Ludność włoska i przejezdni pielgrzymi otaczali ciało błogosławionego czeią nadzwyczajną, o czym świadczą przeliczne wota, umieszczone nad trumną męczennika a zawieszzone na podziękowanie za łaski, doznane za jego przyczyną.

Do kanonizacji jednak były potrzebne dwa nadzwyczajne cuda nowsze, ponad wszelką wątpliwość stwierdzone. Takich cudownych łask doznały dwie Polki, za przyczyną Andrzeja Boboli, cudownie uleczone z chorób nieuleczalnych według orzeczenia lekarzy. I tak została w r. 1922 zupełnie niespodzianie uzdrowiona z groźących śmiercią wielkich oparzeń, powstałych wskutek kuracji promieniami Röntgena 62-letnia Ida Kopecka w Krynicy po przyłożeniu do ran relikwii bł. Andrzeja Boboli. W drugim wypadku dnia 30 grudnia 1933 r. wyzdrowiała niespodzianie z nieuleczalnej choroby raka 57-letnia S. Alojza Dobrzyńska, przełożona ss. służebniczek Niep. Pocz. N. Maryi Panny w Rzymie.

Oba te wyzdrowienia cudowne zostały dokładnie zbadane przez papieskie komisje lekarskie w Polsce i w Rzymie.

# Kanonizacja Sw. Andrzeja Boboli.

Wreszcie nadszedł przez wiernych tak oczekiwany dzień.

W święto Wielkiej Nocy 1938 r. odbyła się w bazylice św. Piotra w Rzymie podniosła uroczystość kanonizacji błogosławionego Andrzeja Boboli wielkiego Polaka i męczennika za Wiarę św.

Do stolicy Kościoła napłynęły tysiączne rzesze pielgrzymów z całego świata. Tysiące też wiernych podążyło z Polski. Wyjechali też przedstawiciele duchowieństwa z kard. Kakowskim na czele.

Do bazyliki wkroczyła wspaniała procesja, towarzysząca Ojcu św. Na sztandarach były umieszczone wizerunki nowych świętych: Andrzeja Boboli, Jana Leonardiego i Salvatora da Horta.

Korowód papieski otwierał orszak szambelanów i dygnitarzy kościelnych z 26 kardynałami na czele. Ojca św. tłumy witały entuzjastycznymi okrzykami, poczem w bazylice rozległ się potężny śpiew „Boże coś Polskę“.

Po złożeniu hołdu papieżowi przez kardynałów i dostojników Kościoła rozpoczął się akt kanonizacyjny. Wśród uroczystej ciszy Ojciec św. odczytał formułę kanonizacji. Dzień oddania czci św. Andrzejowi Boboli wyznaczony został na 16 maja.

---

## Natchniony prorok.

Teraz jeszcze cofnijmy się wstecz celem poznania przepowiedni bł. Andrzeja Boboli.

Było to w r. 1819. We Wilnie, w klasztorze oo. dominikanów klęczał „wśród nocnej ciszy“ zatopiony w modlitwie gorącej za Polskę, srodze wówczas uciśnionej przez Moskali, pobożny kapłan O. Korzeniewski, dominikanin. Wrogowie zabronili mu głosić kazania i słuchać spowiedzi. Gorliwy patriota błagał przez łzy Andrzeja Bobolę, do którego szczególnie miał nabożeństwo o ratunek dla nieszczęśliwej ojczyzny.

Późna była noc i zakonnik już zamknął okno, by udać się na spoczynek, gdy w tym światłość zalała całą klasztorną i poważna postać w ubiorze jezuitę stanęła przed nim i rzekła: „Otóż jestem ojciec. Jestem Andrzej Bobola — otwórz okno na nowo“. Gdy przerażony dominikanin posłuchał,

ujrzał przed sobą zamiast ogródka klasztornego rozległą równinę. „Widzisz“, mówił przybysz nadziemski, „ziemię pińska, na której Bóg mi pozwolił przelać krew za wiarę“. „Spojrzyj raz jeszcze!“ Ks. Korzeniewski ujrzał teraz całą, płaszczyznę pokrytą wojskami Moskali, Francuzów, Niemców, Anglików, Turków i innych narodów, których rozpoznać nie mógł. Wojska te walczyły ze sobą na śmierć i życie. Andrzej Bobola wyjaśnił: „Kiedy ukończy się wojna, której obraz widziałeś, Polska powstanie, a ja będę uznany za pierwszego jej patrona“. Ledwie oczom i uszom wierząc, prosił O. Korzeniewski o znak jaki, że to nie sen, nie złudzenie. „Wszystko to się spełni najdokładniej“, odpowiedział Andrzej, „lecz abys miał pewność, zostawiam ślad swojej dłoni na stole“, to mówiąc położył rękę na stole i zniknął. O. Korzeniewski ochłonawszy z wrażenia zbliżył się do stołu i ujrzał wyraźny odcisk ręki.

Następnego rana zwołał ks. Korzeniewski wszystkich ojców i braci i wszyscy, oglądając odcisk dłoni świętego męża, przekonali się o prawdziwości zjawienia. Wkrótce wiadano o tym widzeniu nie tylko w Polsce, lecz we Włoszech, we Francji i w Niemczech. Żyjącymi świadkami proroctwa jesteśmy sami, bo przechodziliśmy wojnę światową, w której walczyły ze sobą zaciekle narody wymienione w proroctwie św. Andrzeja Boboli. Po tej wojnie narodów powstało niepodległe państwo polskie.

Niechże będzie to dla nas dowodem, że Opatrzność Boska czuwa nad Polską i że Andrzej Bobola oświadczył i wstawia się za swą ziemską ojczyzną. Dalszy dowód na to mieliśmy podczas najazdu bolszewików na Polskę świeżo zmartwychwstałą w r. 1920. Zebrani wówczas na Jasnej Górze biskupi polscy napisali prośbę do Ojca św. o kanonizację bł. Andrzeja. Dnia 8 sierpnia 1920 r. w Warszawie 100.000 wiernych wzięło udział w procesji pokutnej, w której obnoszono relikwie bł. bł. Andrzeja Boboli i Władysława z Gielniowa i oprócz nowenn, odprawianych w całej Polsce do Królowej Korony Polskiej, wzywano tej pomocy św. Patrona naszego.

Stał się „Cud nad Wisłą“ i zwycięski dotychczas pochód wroga został powstrzymany. Bolszewicki potomek tego co mordował Andrzeja Bobolę, został na głowę pobity i mimo przeważających sił błyskawicznie z Polski wyparty.

Z proroctwa Andrzeja Boboli spełniła się część pierwsza o zmartwychwstaniu Polski po wojnie światowej. Teraz idzie się część druga. Andrzej Bobola, wyniesiony jako święty na ołtarze, zostanie głównym Polski Patronem i powrócił na Ojczyznę łono.

Polska zawsze wierna Bogu, nie opuści Opatrzność. Wyjednają to święci patronowie nasi ze św. Andrzejem Bobolą na czele.



Fragment z uroczystości przeniesienia relikwii św. Andrzeja Boboli  
w Poznaniu z dworca do kościoła OO. Jezuitów.

Nakładem firmy kolportarzowej „Atak” Warszawa, Al. Jerozolimskie 35.  
CZCIONKAMI DRUKARNI TORUŃSKIEJ S. A. TORUŃ, ŚW. KATARZYNY 4